

## **Wielka ulga i radość**

Wreszcie koniec nerwowego gdybania. Wielka ulga i radość. I ta niedawna piękna uroczystość na Zamku Królewskim w Warszawie zorganizowana przez Państwową Komisję Wyborczą. Wręczenie państwowego dokumentu poświadczającego zwycięstwo Andrzeja Dudy w wyborach prezydenckich. I kolejna wielka ulga, że w Brukseli nie udało się wprowadzić bezpośredniego mechanizmu powiązania funduszy europejskich z kwestią tzw. praworządności. To zasługa polskiego premiera i chyba premiera Węgier Victora Orbana wyraźnie zafascynowanego Mateuszem Morawieckim. Same dobre wieści, tak długo oczekiwane i co chyba nikogo nie dziwi, nie zmieniły one „narracji” totalnej opozycji. Nie jest w stanie wyjść z zastawionej na siebie samą pułapki matni, oporu, negacji, kłamstwa i manipulacji, tego wszystkiego, o co oskarża od pięciu lat zjednoczoną prawicę i prezesa PiS-u Jarosława Kaczyńskiego. I to jest problem współczesnej Polski. Czy rozwiąże go szybka dekoncentracja mediów? Oby. Trzeba spróbować.

W bieżącej powyborczej publicystyce zbyt mało oczywistości, że o zwycięstwie Andrzeja Dudy zdecydował przede wszystkim on sam. Swoją niebywałą energią, uporem, zdecydowaniem, siłą przekonywania, osobistym urokiem. Pod koniec kampanii ustosunkował się do spraw najtrudniejszych, na przykład do uchwały Kongresu USA, zwanej w skrócie uchwałą nr 447. Sądzę, że mogło to mieć wpływ na tych zwolenników Konfederacji, których od miesięcy straszono żydowskim spiskiem wobec Polski. Mielibyśmy stracić miliardy dolarów, wypłacając organizacjom żydowskim odszkodowania za bezspadkowe mienie pozostawione po wojnie w Polsce. Pamiętam, że kiedy powiedziałem w jednym z wywiadów dla Mediów Narodowych, że jest to niedorzeczne, spadła na mnie gwałtowna fala krytyki ze

strony odbiorców tej internetowej telewizji. Andrzej Duda potwierdził, że za jego kadencji nic takiego katastroficznego stać się nie może.

Zapewnienia utrzymania wszystkich reform społecznych, powstrzymania fali gender, dzięki Karcie Rodziny, było oczekiwane i mogło wpłynąć na ostateczny wynik wyborów, o którym przesądziły jednak, powtarzam, determinacja, ponadludzka praca i nadzwyczajna witalność Andrzeja Dudy. Jest to pierwszy prezydent RP, który może powiedzieć, że sam sobie przedłużył elekcję, sam sobie zawdzięcza ostateczne zwycięstwo.

A niewiele brakowało. Opozycja była przekonana o swoim sukcesie nawet wtedy, kiedy podano wyniki wyborów z 99 procent komisji obwodowych. Rafał Trzaskowski wstrzymał się z gratulacjami dla Andrzeja Dudy, licząc na to, że w ciągu nocy dojdą wyniki z Warszawy i z zagranicy i ostateczny wynik ulegnie zmianie. Jego małżonka już snuła dla siebie plany „pierwszej damy”, polemizując z modelem żony prezydenta, jaki godnie prezentuje Agata Duda. Bogu dziękować, że nic z tego nie wyszło. Mielibyśmy bowiem prawdziwą „kupę serducha”, jak wyraziła się Małgorzata Trzaskowska na jednym z wieców wyborczych. Inna rzecz, że pani Trzaskowska jako żona prezydenta Warszawy nie wykazała się dotąd żadną pożyteczną działalnością. A jako pierwsza dama stolicy mogłaby zadbać o estetykę miasta, o sensowne zorganizowanie czasu dla młodzieży, o przyjazne rozwiązania architektoniczne dla osób niepełnosprawnych, o poziom repertuaru w stołecznych teatrach, itd. W końcu nie samym LGBT człowiek żyje...

Wciąż wielką zagadką pozostaje tak wielkie poparcie dla Rafała Trzaskowskiego. Bo z jednej strony trzeba było ciężko pracować na sukces, z drugiej, którą reprezentował wiceszef Platformy Obywatelskiej, należało jedynie zaciekle negować PiS i walczyć

słownie z Jarosławem Kaczyńskim. Niepotrzebny był program wyborczy, niepotrzebne były nawet wyborcze obietnice. Wystarczyło nasilić nienawiść wobec zjednoczonej prawicy, aby osiągnąć tylko o 420 tysięcy głosów gorszy wynik od Andrzeja Dudy.

Jak to możliwe, że mieszkańcom stolicy nie przeszkadza byle jaki prezydent miasta? Jak to możliwe, że nie oczekuje się od niego udziału w uroczystościach państwowych i okolicznościowych imprezach? Trzaskowski nigdy nie był na Mszy Smoleńskiej, nie śpiewał z warszawiakami powstańczych pieśni. Ostentacyjnie nie uczestniczył w święcie Wojska Polskiego, wybierając się w tym czasie na zakupy. Nie tylko, że nie był, jak prezydent Andrzej Duda, na Marszu Niepodległości 11 listopada, to jeszcze jego uczestników oskarżał o faszyzm. I ktoś taki mógłby zostać prezydentem Rzeczypospolitej, zwierzchnikiem Sił Zbrojnych, pierwszym obywatelem RP. Mógłby, niewiele brakowało, gdyż poparło go ponad 10 milionów wyborców zadowolonych słownymi banałami, kiepskimi aluzjami i momentami nadpobudliwością, wykazującą "odloty" Trzaskowskiego jak podczas jego wieczornego spotkania ze strażakami w Aleksandrowie Łódzkim. Tak mówił do swoich oponentów - „Jak już zaczniemy odbudowywać, to sami pójdziemy do nich, do tych okopów i wyciągniemy ich z tych okopów. Powiemy – zobaczcie słońce świeci, nic się nie dzieje. Nie ma Niemców. Nie ma Niemców, jesteśmy sami my.”

217 wSieci 27.07.2020

[www.wojciechreszczyński.pl](http://www.wojciechreszczyński.pl)